Nr. 137 Kraków, Środa dnia 20 Czerwca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8. kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

KLĘSKA.

Każde państwo pragnie, a przynajmniej powinno pragnąć uszczęśliwienia wszystkich obywateli swoich, bo na to istnieje; inna rzecz jednakże, czy ten cel osiągnąć zdoła? Czy w ogóle osiągnienie szczęścia prawdziwego leży w granicach ludzkich usiłowań? A jednak socjalni demokraci domagają się od państwa tego, co wcale w jego mocy nie leży; oni też są tymi fałszywymi prorokami. którzy więcej obiecują, niż sami posiadają. Zapominają też, że gołosłowne obietnice łatwo się daje, ale trudno ich dotrzymać. Kto zaś czyjej własności pożąda, ten powinien w każdym razie poczytywać za swój obowiązek udzielenie wyjaśnień temu, któremu coś zabrać zamierza, mianowicie w jaki sposób chce urzeczywistnić swe żądania. Socjaliści szwajcarscy, stawiając niedawno wniosek, tyczący się g w a r a n c j i p r a w a d o p r a c y, zapomnieli o tem wszystkiem, więc też sromotną ponieśli klęskę.

W pierwszą niedzielę miesiąca czerwca odbyło się w Szwajcarji głosowanie ludowe, które dotyczyło znanego hasła socjalistycznego: „Prawa do pracy“, a spowodowane było wnioskiem partji socjalistycznej, podpisanym przez 52.381 obywateli.

Prawie 300.000 głosów padło p r z e c i w, a ledwie 70.000 głosów za wnioskiem socjalistycznym. A n i w j e d n y m k a n t o n i e n i e u z y s k a ł w n i o s e k w i ę k s z o ś c i. Nie szło tu właściwie o prawo do pracy, lecz o wotum przeciwko socjalizmowi. Dla tego też oczy całej Europy zwróciły się na małą Szwajcarję i z tego też powodu uważamy za nasz obowiązek zastanowić się głębiej nad tą porażką ducha nowatorstwa. Ani kościół, ani burżoazja, ani szlachta, ale sam lud, ten lud, na który socjaliści tak się powoływać lubią i którego orędownikami się mienią — lud to wydał na nich wyrok potępienia.

Wolni Alp mieszkańcy okazali ponownie, że sława ich, jako ludzi myślących trzeźwo, rzeczowo i praktycznie, jest najzupełniej uzasadnioną. Postawieni przez przyrodę w twardych bytu warunkach, czują wstręt do wszystkiego, cokolwiek z mrzonką, niepodobieństwem lub chorobliwą graniczy wybujałością. A inicjatorowie odrzuconego wniosku ze śmiałem zaiste wystąpili żądaniem, bo jakkolwiek pozornie szło w tym wypadku tylko o jedną z zasad socjalistycznych, o owo „prawo do pracy“, jednakowoż w rzeczywistości pragnęli zasadniczego uznania socjalizmu przez konstytucję związkową.

Socjalizm nie zrzuca od razu maski, by ludzi nie odstraszyć; wprzód sieje on ziarno zwątpienia, niezadowolenia i nieufności, zstępując z nieporównaną chytrością na najniższe szczeble swoich wymagań. Dopiero gdy grunt należycie przygotuje, uderza natarczywiej, ale zawsze ubocznie. Taktykę tę spostrzedz można we wniosku socjalistów szwajcarskich. Zawiera on co prawda, jakby dla zamydlenia oczu tłumów, po części słuszne żądania, po części nawet środki praktyczne, zwłaszcza, że do urzeczywistnienia tych wymagań przystąpiono już tu i owdzie. Odpowiednio zorganizowane pośrednictwo w pracy jest żądaniem, które uznano powszechnie i urzeczywistniono w wielu miejscowościach. Nad zagadnieniem ubezpieczenia robotników, pozbawionych pracy, właśnie w Szwajcarji zastanawiają się od dość dawnego czasu, a nawet w kilku miastach tego państwa rozwiązano je praktycznie. Ale zasadnicze żądanie „prawa do pracy“ nie wystarczało tym panom, dążącym do państwa przyszłości; oni pragną nietylko żyć, ale i używać.

Według wniosku socjalistycznego, każdy obywatel szwajcarski, jeśli nie ma zajęcia, ma prawo domagać się od Rzeczypospolitej, lub też od publicznych instytucyj i stowarzyszeń, aby mu dano pracę, dostatecznie się opłacającą, pracę nie dorywczą, lecz stałą i to w tej gałęzi przemysłu, która jest jego zawodem.

Nie dość na tem. Idąc dalej, żądają oni naprzykład ubezpieczenia robotników przeciwko nieuzasadnionemu zwalnianiu ich od pracy; wreszcie domagają się, aby stosunek prawny między prywatnym pracodawcą a pracobiorcą miał taki sam charakter, jaki ma stosunek urzędników do państwa, chociaż istnieje na tem polu zasadnicza różnica. Podczas bowiem gdy urzędy są instytucją trwałą, natomiast stosunek pomiędzy prywatnym przedsiębiorcą a robotnikiem podlega tysiącznym wpływom, które nadają mu charakter związku przemijającego i nie pozwalają na ujęcie go w ramy stosunku publiczno-prawnego. Jak się wziąć do tego? Kiedy oddalenie ze stanowiska jest sprawiedliwe, a kiedy nie? Kto ma o tem rozstrzygać? Na te i wiele innych pytań, w których świetle ukazują się wyraziście wszystkie słabe strony socjalistycznych postulatów, na takie pytanie nie mają oni odpowiedzi! Umieją tylko żądać, o następstwa już ich głowa nie boli... Czy co możliwe, lub niemożliwe, czy co korzyść przyniesie, lub szkodę, o takie bagatelki nie troszczą się ci panowie.

Ależ, zapytacie, dlaczego, do kata, stawiają takie mgliste i niejasne postulaty, których sami nie rozumieją, o których uzasadnienie się nie starają? Program socjalizmu, streszczony przez jednego z jego ojców, Bebla, zawiera się w tych słowach: „W dziedzinie religijnej dążymy do ateizmu, w politycznej do rzeczypospolitej, w ekonomicznej do socjalizmu“

W Szwajcarji pragnął on obecnie utorować sobie drogę w ostatniej dziedzinie, mianowicie chciał zmonopolizować, upaństwowić wszystkie zakłady przemysłowe, całą produkcję, a więc usunąć zupełnie prywatną pracę i inicjatywę, czyli — zaprowadzić „raj“ socjalistyczny. Rozsądni Szwajcarzy nie zgodzili się jednak na zamianę swojej wolności na przymusowy zakład roboczy państwa socjalistycznego. Ustrój dzisiejszego państwa, mimo niezaprzeczonych jego usterek, przekładają oni nad obiecanki, ulatniające się w powietrzu za najmniejszem zbliżeniem lupy badawczej. Próba wprowadzenia socjalistycznego państwa przez furtkę nie udała się znowu. Wolna Helwecja, która do niedawna jeszcze, bo do ostatnich energicznych zarządzeń przeciwko anarchistom, uchodziła za rodzaj pola doświadczalnego dla wszystkich eksperymentów socjalnych, zrozumiała nareszcie, że każde ustępstwo na rzecz socjalistycznego programu prowadzi z konieczności do przyjęcia i uznania całej teorji, a ta zabija Boga, władzę i wolną wolę. Więc też odpowiedziała energicznem: „Nie chcę!“

Czyż wobec tego, co się stało w najwolniejszem z państw europejskich, w Szwajcarji, czyż wobec g ł o s o w a n i a l u d u przeciw temu właśnie, czem utopiści socjalistyczni chcieliby ów l u d u s z c z ę ś l i w i ć, nie powinni wreszcie i inni socjaliści wejść w siebie i zrozumieć, jak daleko ich mrzonki odbiegają od tego, czego ludzkość pragnie i do czego dąży?

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Telegram doniósł już o tajemniczym wybuchu na Rue Royale w Brukseli. Dziś leżą przed nami szczegółowe opisy tej strasznej katastrofy, w której na szczęście nie ma ofiar w ludziach. Oto najważniejsze szczegóły tego zdarzenia. W poniedziałek, o godzinie 3 rano, nastąpił w fabryce kapeluszy, położonej naprzeciw gmachu ministerstwa wojny tak silny wybuch, że mieszkańcy całej tej części miasta wyrzuceni zostali z łóżek. Niby dwa gromy rozległy się raz po razie dwie detonacje. Wszystko wylęgło w półnegliżu na ulicę. Wkrótce nadbiegła policja i straż pożarna. Jednakże ognia nie było; stwierdzono tylko, że o wybuchu gazów nie może być mowy, ponieważ gazomierz był zamknięty. Eksplozja mogła więc być tylko dziełem dynamitu lub prochu wybuchowego. We wnętrzu fabryki wszystko zniszczone, tak samo na pierwszem piętrze, którego mieszkańcy na szczęście nie byli w domu. Drugie piętro zajęte przez rodzinę Picard, również ucierpiało, mimo to cudem wszyscy ocaleli. W całym tym obwodzie miasta wszystkie szyby potłuczone. Dotąd nie wykryto sprawcy zbrodniczego zamachu; bezpośrednio po wybuchu spostrzegł pewien ajent policyjny grono młodych ludzi, którzy z głośnym śmiechem przypatrywali się objawom powszechnego przerażenia. Gdy ajent zapytał jednego z nich o legitymację, uciekł tenże co prędzej.

Jak się można było spodziewać, zamach na Crispiego ogromne w całym świecie sprawił wrażenie. Crispi otrzymuje bezustannie gratulacyjne depesze. Hr. Caprivi wystosował telegram, w którym życzy Crispiemu, aby żył „jak najdłużej dla dobra Włoch i pokoju Europy“. Bismarck również przysłał telegram; podobne oświadczenia nadeszły z Paryża, Madrytu, Londynu i Wiednia. Cała prasa włoska żąda energicznych zarządzeń przeciw anarchistom.

Ku wielkiej radości Bułgarów, *irade* sułtana w sprawie szkół macedońskich nie pozostanie rozporządzeniem na papierze. Z Macedonji bowiem donoszą o otwarciu wszystkich szkół bułgarskich.

Tempora mutantur trzeba powiedzieć sobie, gdy się zestawia wyrażenia z czasów bismarckowskich z najnowszemi enuncjacjami cesarza Wilhelma. W przeciwieństwie do brutalnego zapatrywania: *Hieb ist die beste Deckung* nakazuje cesarz żołnierzom i oficerom, przeznaczonym do Afryki, aby cierpliwością i łagodnością jednali

sobie murzynów, by pamiętali, „że i oni, choć inną mają barwę skóry, są ludźmi z poczuciem honoru“. Dziwnie pięknie zaś odbija od przechwałek Bismarcka zdanie wypowiedziane przez cesarza na jubileuszu strzelców gwardji: „Nie przystoi nam rozpływać się w samochwalstwie i perorować w superlatywach“.

Z WYSTAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 18 czerwca.

Od otwarcia Wystawy nie było jeszcze tak pięknej chwili, jak wczorajsze odwidziny polskiej dziatwy kresowej. W kim serce bije, ten nie mógł patrzeć na to bez rozczulenia, bez rozrzewnienia. Mali goście zgromadzili się naprzód w Panoramie. Ten wielki, święty dzień w naszych dziejach, Racławice, tak wyraźnie na płótnie przedstawione, wywarły na młodzieży czerniowieckiej głębokie wrażenie. Dzieci z natężoną uwagą słuchały objaśnień, patrzyły jak w tęczę, a zrozumiały wszystko i odczuły... Kiedy opuściły Panoramę, widoczny był żal na ich twarzach, że im tak mało czasu przypadło w udziale, by się nasycać barwnym widokiem. Stąd zaprowadzono malców do pawilonu przemysłowego. Komitet Wystawy oczekiwał drogich gości. Przymaszerowali w szeregach, uszykowali się i „Czołem!“ wykrzyknęli. A potem mała Jadzia Dąbrowska, stanąwszy przed dyrektorem Marchwickim, wygłosiła śliczny wierszyk patrjotyczny, który tak się kończył: „Błogosławion czyn tych ludzi, co zapalił zorzę pracy!... Cześć, kto naród ze snu budzi, pokój niesiem Wam, rodacy! — Z pracowników Tyś był pierwszy, więc z obczystych my manowców pokłon Tobie, a najszczerszy pokłon niesiem od kresowców... I co biedne dają dziatki, niechaj przyjmie dobroć Twa, obcej ziemi są to kwiatki, ale polska na nich łza...“ Dyrektor wzruszony, dziękował serdecznie i zaprosił dziatwę do pałacu przemysłu, która rozsypana w grupy, oglądała wszystko, co ją tylko zająć mogło. Zachwyt dzieci nie miał granic. „Jakie to ładne! jakie to śliczne!“ wołały malcy naokół, z rozpromienionemi oczętami, aż podskakując z radości, że mogły patrzeć na te cuda, na te dziwy w ich wyobraźni. „A z czego to panie?“ „A jak się to robi?“ „Do czego to służy?“ — takiemi zaś pytaniami, niemal przy każdym przedmiocie zarzucali swoich przewodników starsi, tak chłopcy, jak dziewczęta. Koło jedenastej, rozpoczęło się drugie śniadanie przy muzyce, poczem zwidzono inne pawilony aż do 3 popoł., gdy sygnał trąbki zwołał wszystkich na obiad do Drehera. Zajadającym z apetytem przygrywała kapela kolonij letnich. Deszcz wstrzymał dziatwę w pawilonie przez pewien czas, póki się nie wypogodziło na chwilę. U stóp wieży wodnej odfotografowano gości naszych w grupie malowniczej. Wieczorem wrócono na nocleg do miasta. Dziś w poniedziałek, zwidziły dzieci bukowińskie osobliwości stolicy, a popołudniu odjechali koleją do Czerniowiec, wywożąc ze Lwowa i z Wystawy prócz pożytku, najmilsze wrażenia, które im niezawodnie przez całe życie zostaną w pamięci...

Przez niedzielę zwidziło wystawę 20.192 osób, z tego Panoramę 1635, pałac Sztuki 1005, pawilon Matejki 945. Rano zwidzali pawilony przemysłu i sztuki pod wodzą nauczycieli uczniowie Szkoły realnej w liczbie 187. Dział urządzeń meljoracyjnych również przed południem oglądało dla studjów kilkunastu słuchaczy Politechniki z prof. Syroczyńskim.

Wśród gości przybyłych do Lwowa umyślnie na Wystawę, zauważono wczoraj p. Florjana Ziemiałkowskiego z żoną i p. Mikołaja Dumbę, członka Izby Panów. P. Dumba, jako ceniony znawca sztuki, jest jednym z dyrektorów wiedeńskiego Muzeum, dla sztuki i przemysłu. Wystawa lwowska bardzo mu się podobała, zwidził ją całą pilnie, zwłaszcza szczegółowo dział sztuki i część etnograficzną.

Na okresową Wystawę bydła rogatego, rozpłodowego, prócz nagrody honorowej, ofiarowanej przez ks. Adama Sapiehę, wyznaczyły, jak wiadomo, także honorowe nagrody oba Tow. rol. we Lwowie i Krakowie. Nagrody są bardzo cenne, mianowicie: róg srebrny, ozdobiony emblematami, oraz pięknie cyzelowany srebrny wół na hebanowym postumencie. Również dyrekcja Wystawy ofiarowała prześlicznie cyzelowany puchar srebrny.

Podczas Wystawy odbędzie się równocześnie konkurs mleczności krów, w osobnym oddziale w stajniach umieszczonych. Ta część wystawy dotychczas w kraju naszym na żadnej Wystawie krajowej się nie odbywała, będzie ona zatem również wielką atrakcją dla zwidzających.

Wyścigi konne we Lwowie.

W niedzielę 17 bm. był pierwszy dzień wyścigów na lwowskim torze Cetnera za placem wystawowym. Trybunę dyrekcji wyścigów zajęli: hr. Wilhelm Siemieński-Lewicki, Juljusz hr. Bielski i Albert hr. Cetner. Jako sędziowie urzędowali: hr. W. Siemieński-Lewicki i feldmarzałek-porucznik br. Löhneyson. W loży Towarzystwa z powodu dokuczliwej słoty nie zajaśniały stroje sezonowe. Na tor przybyło 50% gości wystawowych. Biegi rozpoczęły się o godz. 3 na torze niezmiernie błotnistym.

Do pierwszego biegu o nagrodę 1000 koron (ofiara hr. K. Badeni) z 13 mianowanych stanęły 4 konie. Pierwsza do mety przyszła „Volosca“ 4 letnia klacz F. Scaziginy; tegoż 3 letni og. gn. „Smok“ przybył drugi. Drugi bieg był o nagrodę austr. Jockey Clubu 2000 koron na metę 1600 m. Z 8 mianowanych wyszło na tor 6 koni. Wygrała pierwsza „Pearless“ kl. 3 letnia Scaziginy, druga przyszła „Szlachcianka“ hr. Jana Tarnowskiego. Totalizator płacił 12 za 5 złr. stawki. Do trzeciego biegu o nagrodę rząd. II kl. 3600 koron (400 koron drugiemu koniowi) na metę 2400 m. wyszło 7 koni. Pierwsza zwyciężyła „Telimena“ kl. 4 l. hr. J. Tarnowskiego, tegoż og. 8 l. „Kropidło“ był drugi. W czwartym biegu (sprzedażnym) o nagr. Towarzystwa 1600 koron na metę 1100 m., pierwsze miejsce zdobyła kl. 3 l. „Ottera“ W. Szindlera, drugie „Hardzina“ Stan. hr. Siemieńskiego, trzecie W. Strzygowskiego „Piperkowska III“. Totalizator płacił 11 złr. za 5. Piąty bieg z płotami na mecie 2400 m. dał 6 l. kl. „Gruzian-Prinzess“ J. Krzysztofowicza, wygraną nagrodę Marji hr. Potockiej, 100 dukatów. Drugim był og. 5 l. „Ischl“ rotmistrza hr. Fürstenberga. Totalizator płacił 21 za 5, a 43 za 10 złr. Przez czas tych pięciu biegów deszcz lał prawie ciągle. Szósty bieg, ostatni, odbył się dopiero bez deszczu, acz na mokrym torze. Był to bieg kotłowski, myśliwski o nagrodę Wacł. hr. Baworowskiego 1000 koron. Do mety przybył pierwszy „Prezent“ og. 5 l. Krzysztofowicza. Około godziny 7 wieczorem, nastąpił powrót częścią na Wystawę, częścią do miasta.

W sieci lichwiarza.

Kraków 18 czerwca.

W tutejszym sądzie krajowym odbywała się, w dniach 13 i 14 b. m., rozprawa główna, pod przewodnictwem radcy H. Matusińskiego, przeciwko Józefowi Suchankowi, wójtowi gminy Będziszyna, oskarżonemu o zbrodnię oszustwa z §§ 197 i 199 a), u. k., popełnioną przez złożenie fałszywych zeznań w sądzie, tudzież przeciw Berkowi Wertheimerowi, handlarzowi zbożem i właścicielowi ośmiomorgowego gospodarstwa w Czchowie, oskarżonemu o współwinę w zbrodni oszustwa z powyższych paragrafów, popełnioną przez nakłanianie Józefa Suchanka do fałszywych zeznań, oraz o występek lichwy z § 1 ust. z 1881 r.

Ponieważ rozprawa ta miała za przedmiot lichwę, jedną z najcięższych plag, gniotących nasz kraj, gdy, dzięki przewodniczącemu, radcy Matusińskiemu, który trudu i pracy nie żałował, aby przez dokładne i mozolne zbadanie wszelkich interesów dojść do jądra rzeczy, wykazała jak lichwiarz z każdej sposobności umie skorzystać, i opłatąć tak swoją ofiarę, iżby już z rąk jego wydobyć się nie mogła, uważamy za obywatelski obowiązek podać do publicznej wiadomości wyniki rozprawy, by ci, którzy dbają o dobro kraju i ludności wiejskiej, będącej podwaliną narodu i jego przyszłością, poznali środki, jakich używają lichwiarze w kraju naszym w celu niszczenia materjalnego i moralnego włościan naszych, by poznawszy nieprzyjaciela i jego broń, starali się przez zakładanie sklepików przy Kółkach rolniczych, udzielanie łatwego i taniego kredytu włościanom i t. p., chronić ich od ruiny i wyrywać z rąk lichwiarzy.

Obwiniony, Berek Wertheimer, młody, bo 30 letni i pełen nadziei człowiek, obdarzony właściwym sobie sprytem, postanowił bez ciężkiej pracy zdobyć w krótkim przeciągu czasu majątek. W tym celu rozwinął odpowiednią działalność. Osiadłszy w Czchowie, nietylko zakupił kilkomorgowe gospodarstwo, ale nadto począł się trudnić handlem zboża i założył sklep z wiktuałami, nie pogardzając także udzielaniem pieniędzy na pożyczkę, naturalnie za odpowiednio wysokiemi procentami. Szczególniejszą jednak słabość okazywał dla wójta sąsiedniej wsi, Będziszyna, Józefa Suchanka, właściciela gospodarstwa, składającego się z pięciu morgów gruntu, domu i stodółki, łącznej wartości 1.000 złr.

Znajomość z Suchankiem zawarł Wertheimer w ten sposób, iż gdy w roku 1887 Suchanek sprzedał w Czchowie innemu handlarzowi dwie miarki koniczyny, Wertheimer wprost mu oświadczył, że byłby dał wyższą cenę. Suchanek, ujęty tą obietnicą, począł przedewszystkiem kupować w sklepie Berka różne wiktuały za gotówkę, a po jakimś czasie, przyciśniony potrzebą, prosił go o udzielenie mu pożyczki w kwocie 10 złr. Berek W. bardzo chętnie przystał na to i pożyczył mu 10 złr. na procent po 60 centów miesięcznie. Przez dziesięć miesięcy płacił Suchanek powyższe odsetki i po tym czasie zwrócił dług całkowity. Tak więc Berek W. wziął od kwoty 10 złr. 60%. Od tego czasu Suchanek począł brać na kredyt towary ze sklepu Berka, ale nie umiejąc ani czytać ani pisać, zdawał się na uczciwość Berka, który rachunki z tego interesu za siebie i Suchanka prowadził. Jak podobne rachunki musiały wyglądać, ile dopisywano do nich wysokich za lichy towar, o tem świadczy zeznanie Antoniego Suchanka, który podał, że za wybrane towary na kredyt w kwocie 32 złr., zapłacił 40 złr., dalej za towary, w kwocie 48 złr., zapłacił 60 złr. i t. d., a to wszystko tytułem procentu.

Tak więc Berek Wertheimer pod płaszczykiem handlu uprawiał rzemiosło lichwiarza. Nasz bohater nie poprzestał jednak na udzielaniu Suchankowi pieniędzy tytułem pożyczek i towarów na kredyt, ale nadto rozpoczął z nim handlować zbożem w sposób przebiegły, bo kryjący w sobie właściwie udzielanie pożyczek na wysoki procent. W czasie żniw, zjawiał się regularnie w domu Suchanka i pytał ile kóp i jakiego zboża zebrał? — następnie obliczał ilość ziarna z kopy i wykazywał Suchankowi wysokość omłotu, tudzież ilość zboża, jaką tenże może sprzedać po odtrąceniu ziarna na wyżywienie rodziny i zasiew potrzebnego. Po takiem obliczeniu proponował, że zboże, które Suchanek będzie mógł sprzedać z góry, zakupi, i ofiarował cenę, daleko niższą od targowej, zawarłszy zaś umowę, wręczał pieniądze Suchankowi, który był kontent, że nie potrzebuje wozić zboża na targ i szukać kupca, lecz gotówkę zaraz w domu odbiera bez trudu.

Gdy jednak przyszło do młocki, prawidłowo wykazywał jej rezultat, że Suchanek nie miał tyle zboża, ile sprzedał Berkowi W. — odstawiał mu więc, ile mógł, i zawsze pewną sumę pozostawał dłużnym z tytułu otrzymanej ceny kupna za zboże, którego nie mógł dostawić. Pozbywszy się zboża, musiał mąkę na przednówku pobierać na kredyt w sklepiku Berka, dla wyżywienia siebie, żony i sześciorga dzieci; — jaki towar otrzymywał za drogie pieniądze, to stwierdziły zeznania żony Suchanka. Pewnego razu kupiła u Berka na kredyt 20 funtów mąki zielonej — gdy z niej chleb upiekła i dała dzieciom, po spożyciu dzieci zachorowały, tak, iż z obawy o zdrowie swej rodziny, musiała resztę chleba dać świni. Skoro chciała zerwać stosunki handlowe z Berkiem W., i gdzieindziej brać wiktuały na kredyt, odsyłali ją żydzi do Berka i na kredyt nic nie dawali, za gotówkę też nic kupić nie mogła, bo pieniędzy nie było. Znowu więc musiano uciekać się do Berka o pożyczki w gotówce i o kredytowanie wiktuałów, Berek nigdy nie odmawiał, żądając tylko na zabezpieczenie weksli. W ten sposób od roku 1888 do 1891, tytułem rozmaitych pożyczek i kredytów, a po doliczeniu do całej tej sumy poważnego procentu, tudzież procentu od procentu, powstał najprzód weksel na 83 złr., a po spłaceniu kwoty 63

złr. dalszy weksel na 53 złr. następnie na 60, nakoniec na 120 złr.

W maju 1891 r. Suchanek nie tylko nie mógł zapłacić wekslu na 120 złr., ale potrzebował na uiszczenie długu zaciągniętego na spłatę siostry swej z gospodarstwa, jako też na zakupno krowy, kwoty 80 złr. udał się więc z prośbą do Weitheimera, który zgodził się na udzielenie mu żądanej pożyczki — ale tłumacząc że sam nie ma gotówki, lecz musi od kogo innego pożyczyć i płacić 15% (zwykły wybieg lichwiarzy) żądał by mu uiszczano 24% a następnie po długich naleganiach zgodził się na 18% t. j. 15% dla tej trzeciej osoby a 3% dla siebie za fatygę. Następnie zażądał od obojga małżonków skryptu dłużnego z prawem intabulacji na realności, żeby procent umówiony za rok naprzód doliczono do kapitału, i aby przed notarjuszem oświadczyli, że sumę tę otrzymali gotówką w celu zakupna korzystnego gruntu i płacą tylko 9%. Suchankowie przyciśnieni potrzebą, zgodzili się na wszystkie warunki i obliczono się w ten sposób, że skrypt dłużny ma opiewać na 280 złr. t. j. 120 złr. z wekslu — 27 za pobrane na kredyt wiktuały — 80 złr. gotówką a 53 tytułem procentu na rok naprzód od sumy 227 złr. Dnia 13 maja 1891 r. sporządzonym został skrypt dłużny na kwotę 280 złr. (niby z procentem po 9%) płatny 1-go Września 1892 r. a prawo zastawu dla tej summy zaintabulowanem zostało na realności Suchanków. Po podpisaniu skryptu, Wertheimer wypłacił Suchankowi gotowkę 80 złr.; ponieważ jednak Suchanek z tych pieniędzy musiał jeszcze ponieść koszta prawne, przeto w prawdzie miał dług wynoszący przeszło 40 złr. na spłacenie siostry, ale krowy nie mógł kupić, bo już nie miał za co. Zestawiając wszelkie interesy zawarte między Wertheimerem a Suchankiem w czasie od końca 1887 do 13 maja 1891 r. okazało się, iż Suchanek wziął od Berka W. gotówką 167 złr., towarami 57 złr. a więc razem 224 złr., na to upłacił 79 złr., pozostało więc 145 złr., a tymczasem wedle skryptu dłużnego był winien 280 złr.

W terminie zapłaty, t. j. 1 września 1892 r. Suchanek nie był w stanie uiścić kwoty 280 złr. na prośbę zaś by jeszcze rok poczekał, odpowiedział Berek W. iż zgodzi się na to, jeżeli mu wypłacą tytułem procentu 75 złr. grożąc w przeciwnym razie, że im realność sprzeda w drodze egzekucji. Tą samą groźbą wymuszał od dłużników, jak to z płaczem opowiadała Suchankowa, to kurczęta to kury „z gniazda" „na szabes", to jaja i inne wiktuały. Gdy rozeszła się po wsi pogłoska, iż Berek W. niszczy lichwiarskiemi procentami Suchanka, i doszło to wiadomości komendanta posterunku żandarmeryi w Czchowie, tenże wypytywał Suchanka o bliższe szczegóły; lecz chłop powodowany fałszywym wstydem, czy też obawiając się zemsty Berka W. dawał wymijające odpowiedzi. Mimo to żandarm A. Kleinmal zrobił we wrześniu 1893 r. odpowiednie doniesienie do sądu powiatowego w Brzesku, celem zarządzenia stosownych dochodzeń.

Sąd powiatowy w Brzesku zawezwał Suchanka 11 października roku przeszłego do przesłuchania. Zjawił się i Berek Wertheimer w dniu tym przed sądem w Brzesku, a zaprosiwszy Suchanka do szynku, namówił go, aby w sądzie zeznał, iż gotówką od niego otrzymał 280 złr. na kupno gruntu, że procent umówiony wynosił 9% a za to obiecał mu opuścić z długu 80 złr., oraz procent za jeden rok, i wyrobić mu w Towarzystwie zaliczkowem w Brzesku, kwotę 300 złr. na spłacenie całego długu. Suchanek zachęcony temi obietnicami, tem więcej, iż Berek użył także wpływu djurnisty sądowego, który Suchankowi tłumaczył, iż Wertheimowi nic nie zrobi — bo on ma pieniądze, — złożył w sądzie fałszywe zeznanie, zupełnie tak, jak go pouczył Berek. Kiedy jednak potem zgłosił się do niego z żądaniem, aby mu wystawił kwit na umówione 80 złr. Berek oświadczył: „Kwitu nie dam, czebie sze nie boję — bo protokół już złożony — i strachu już nie mam!" W odpowiedzi żyda, maluje się cała przebiegłość, z jaką Wertheimer działał świadomie. Liczył on na to, że skoro Suchanek zeznał fałszywie przed sądem nie będzie więc miał odwagi zeznań swych odwołać i po prostu przyznać do zbrodni oszustwa, a tem samem narazić się na więzienie, i to jako gospodarz, ojciec licznej rodziny, wreszcie jako wójt gminy. Gdyby zaś zeznania odwołał to w obec tego, iż interesy wszystkie zawierał tylko w cztery oczy, bez żadnych świadków, zeznaniom jego tak wprost sprzecznym z sobą — sąd nie dałby wiary — a Wertheimer wywinąłby się z całej sprawy.

Rachuba jednak zawiodła go. Suchanek zgłosił się natychmiast do żandarma w Czchowie i opowiedział mu całą sprawę, następnie, za radą tegoż udał się do sądu w Brzesku i tam poczynił szczegółowe zeznania, które powtórzył w sądzie karnym w Krakowie, a ponieważ słowa jego, noszące na sobie cechy szczerej prawdy, poparte zostały przez świadków, stwierdzających różne okoliczności, przeto też mimo wypierania się stanowczego, i wykrętnego trybunał nabył przekonania o winie jego i na wniosek zastępcy prokuratora, dra Bujaka, wydał wyrok potępiający.

Józef Suchanek uznany został winnym zbrodni oszustwa, popełnionej przez złożenie fałszywych zeznań w sądzie powiatowym w Brzesku i skazanym na karę dwumiesięcznego więzienia, obostrzonego jednym postem co tydzień, a zaś Berek Wertheimer, broniony przez adwokata, dra Tillesa, uznany został winnym zbrodni oszustwa, popełnionej przez nakłonienie Józefa Suchanka do złożenia fałszywych zeznań, tudzież winnym występku lichwy (szkoda, że nie zbrodni) i skazany na 4 miesiące więzienia, uzupełnionego jednym postem co tydzień, na zapłacenie grzywny w kwocie 150 złr. na fundusz ubogich, ewentualnie na karę aresztu przez dni 15, a zarazem orzeczono, iż Berek Wertheimer ma zwrócić Suchankowi 5 złr. 25 ct. z tytułu szkody, poniesionej przez zapłacenie 6 złr. procentu od sumy 10 złr., a skrypt dłużny, opiewający na sumę 280 złr. ograniczono do kwoty 175 złr. 49 ct.

Tak to lichwiarz gospodarza uczciwego, ojca licznej rodziny i wójta gminy zniszczył w ciągu kilku lat materjalnie i podkopał byt jego rodziny, a prócz tego zrobił go zbrodniarzem, oszustem!

Ponieważ sprawy tego rodzaju nie są rzadkie, dawałyby więc sądowi karnemu niemało zajęcia, gdyby nasze muchy miały nieco odwagi wobec czarnych a brudnych pająków, których mnóstwo snuje się i u nas w Krakowie, nie tylko samce, lecz i samice, a te są tem jadowitsze. Czy wymierzona kara poprawi wiejskiego szhylocka, pana Berka Wertheimera? Wątpimy. Kara na tego rodzaju zbrodnię, nazwaną występkiem, jest za małą, a ustawa nie pozwala na większy jej wymiar. Dla tego też Berek, po czterech miesiącach odbytej kary, będzie dalej zarzucał lichwiarską sieć na biedne wiejskie muchy...

Podaliśmy ten obraz ku przestrodze innym.

OGRODY PAPIESKIE.

(Z notatek podróżnika).

Ogrody Watykańskie ani położeniem, ani wielkością swoją nie mogą równać się z innemi wspaniałemi ogrodami włoskiemi, jak np. z willą Borghese przed Porta del Popolo i Villa Doria przed Porta San Pancrazio w Rzymie, charakter ich jednak przewyższa wszystkie inne.

Do ogrodów watykańskich wchodzi się przez wielką bramę, tuż obok wejścia do muzeum pomników, strzeżoną zawsze przez dwóch gwardzistów. Wejść tam wolno tylko członkom dworu papieskiego, tudzież posiadającym to specjalne na to pozwolenie.

Wprost bramy wchodzi się na szeroką ulicę, przy której, po stronie lewej, rozciąga się wspaniały ogród kwiatowy, z prawej zaś drzewa pomarańczowe, zasłaniające mur, ciągnący się w tyle

W ogrodzie kwiatowym zwracają uwagę herby Ojców św.: Piusa IX-go i Leona XIII-go, utworzone sztucznie za pomocą odpowiedniego przycinania krzewów bukszpanowych.

Na wysokich podstawach kamiennych znajdują się tu olbrzymie wazony z drzewami pomarańczowemi przedniego gatunku, a zaś pod dachami ochronnemi wzdłuż murów, drzewa cytrynowe. Te ostatnie w noc chłodną, muszą być starannie ochraniane od zmarznięcia.

Dywany roślinne i inne zdobycze sztuki ogrodniczej angielskiej i francuskiej, znane są we Włoszech tylko z pism i opowiadania; więc i w ogrodach watykańskich nie ma ich wcale.

Patrząc po nad ten mały, murem otoczony ogród kwiatowy, widzimy nieco dalej w tyle, pomiędzy drzewami wysokiemi, „Casale di Pio Quarto". Domek ten oparty o wzgórek lesisty, kształtami swemi nader miłe sprawia wrażenie.

Obok szerokiej drogi, po której idziemy, stał jeszcze niedawno temu wspaniały barak, mieszczący wystawę darów nadesłanych Ojcu św. z Hiszpanji, Portugalji, Szwajcarji, Anglji, Irlandji, Szkocji i in.

W miejscu, gdzie droga ta się rozgałęzia, spostrzegamy po za bramą kwiatową wielką ptaszarnię, w której znajdują się najrozmaitsze i rzadkie okazy ptaków. Wśród wawrzynów i pomarańcz, ptactwo wiedzie tu żywot bez troski. Skrzydlaci mieszkańcy tych stron znają dobrze tego, który z szczególnem zamiłowaniem często zbliża się do nich i rzuca im pokarm. Wówczas to prawie wszystkie ptaki zlatują się do kraty i jedzą z dłoni Ojca św.

Na lewo, wśród krzewów laurowych i bukszpanowych, tuż obok lasku, prowadzi droga na taras. Z tarasu tego, pod stopami naszemi, widzimy olbrzymie cegielnie Widok to niezbyt interesujący, zajmuje jednak uwagę naszą od chwili, gdy dowiadujemy się, że w miejscu tem, gdzie obecnie znajduje się kotlina zagłębiona, niegdyś wznosiło się wzgórze, i że z ziemi stąd wywiezionej, zbudowano Rzym obecny.

Z lewej strony kotlinę zamyka wzgórze Monte Mario, wznoszący się na niem kościół Dominikanów, z prawej zaś Soracto. Jeszcze dalej, na prawo, widać Kampanję i góry Sabińskie. Ileż to wspomnień historycznych nasuwa się, patrząc w tę stronę.

W tyle, po za tarasem, znajduje się pomnik zabiegliwości papieskiej: resztki „muru leonińskiego". W dawniejszych czasach wzgórze watykańskie nie było częścią miasta obecnego. Stanowiło ono przedmieście, niemal odosobnione, otaczające bazylikę św. Piotra, a narażone na łupiestwo Saracenów i korsarzy, przybywających tu od strony morza. Papież, Leon IV, pragnąc obronić miasto od owych napadów, wzniósł w tem miejscu mur niezmiernie wysoki i silny. Jako świadek dawnych wieków resztki muru tego sterczą po dziś dzień w ogrodzie watykańskim, ochraniane starannie przed niszczącym wszystko zębem czasu.

W tem to miejscu Leon XIII kazał wznieść mały pawilonik, w którym podczas lata często przebywa, pracuje. czyta i odbywa konferencje.

W pawiloniku tym, za małym stolikiem, stoi skromne, lśniącą czerwoną skórą obite krzesło, pod ścianami zaś ławki takież same. Podłoga wyłożona jest dywanem.

Zdążywszy na sam szczyt pagórka, ujrzymy u stóp naszych kopułę kościoła św. Piotra. Rzym, a dalej góry albańskie. Jeszcze kilka kroków dalej, a dojdziemy do altanki, skąd odsłania się przepiękny widok na Rzym w całej tego miasta okazałości.

CZĘŚC URZĘDOWA.

Mianowania. Minister handlu zamianował kontrolera pocztowego, Marcina Krawczyka we Lwowie, starszym kontrolorem pocztowym.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja tarnowska: Otrzymali emeryturę: ks. Mikołaj Zabrzewski, proboszcz w Rożnowie i ks. Maciej Żyła, proboszcz w Biegonicach. Konkurs na Rożnów rozpisany do 4 lipca, na Biegonice do 18 lipca. Przeniesieni: ks. Jan Bubula ze Zbylitowskiej góry na administracje do Biegonic, ks. Józef Łopatowski ze Zgórska na administrację do Rożnowa. Ks. biskup po udzieleniu święceń wyższych uda się na chwilowy odpoczynek do Szczyrzyca. skąd zwidzi Kasinę i Mszanę dla konsekracji kościołów w obydwu miejscowościach; ks. arcybiskup Karol Hryniewiecki przedsięweźmie konsekrację kościołów w Padwi, w Szczurowej i w Zasowie.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO

21 (Ciąg dalszy).

Widzieli po drodze bagna w Gatum, które przez swoje wylewy, przyczyniły się więcej niż cokolwiek innego, do zniweczenia i uniemożliwienia, olbrzymiego przedsiębiorstwa, przekopu między Ameryką północną a południową. Gerolans wspomniał im mimochodem o pewnym krajowcu, któremu miał ich polecić do dalszej podróży.

Był to Indjanin, znający doskonale drogę do Chiriqui. Miał być bardzo przychylnym dla Francuzów, odkąd lekarz francuski wyleczył jego żonę z śmiertelnej choroby. — Gdyby chciał się podjąć przeprowadzenia państwa — kończył Gérolans — byłby wam rzeczywiście niesłychanie pożytecznym.

Na stacji, wysiadając z wagonu, spotkali czerwono-skórnego Indjanina, który przechadzał się wzdłuż toru.

Gerolans zbliżył się do niego.

— Słuchaj Ramon — rzekł: — Oto jest jeden z moich współziomków, przyjaciel mój, a w dodatku inżynier i lekarz. Chce się dostać do Costa-Rica... Czy poprowadzisz go?

Indjanin majestatycznie poważny, spojrzał bystro na Francuza.

W milczeniu, z giestem uroczystym, wyciągnął dłoń do niego.

Armand nie zrozumiał o co mu idzie

— Dodaj pan i to jeszcze — uśmiechnął się — że podróżuje bez grosza w kieszeni.

Indjanin nie cofnął dłoni.

Wiedziony instyktem, Lavarède podał mu swoją rękę. Rozjaśniła się twarz Indjanina, a w oczach błysnął promień dumy zadowolonej. Obchodzono się z nim jak z równym, nie jak z płatnym służalcem.

Twój druh, panie kapralu, będzie odtąd moim serdecznym przyjacielem — odpowiedział Gérolans'owi.

— Dlaczego nazywa pana kapralem? — spytał Armand zdziwiony.

— U niego ten tytuł znaczy tyle, co kacyk, i wogóle co ktoś wyższy.

— Droga, którą sobie obrał, prowadzi właśnie do mojej góry — mówił dalej Ramon. — Pójdziemy razem z naszemi żonami.

Wskazał ręką miss Aurettę, całą zapłonioną.

— *Shocking!* — zasyczał przez zęby sir Murlyton.

— Ta panienka nie jest moją żoną...

— Dobrze... Moja Iloe, pozdrowi i przyjmie dziś na noc twoją siostrę, jakby swoją własną, w moim domu, w San-Pablo.

Uznano za zbyteczne tłumaczyć Indjaninowi, że Auretta nie jest jego siostrą, ani nawet krewną żadną.

— Ależ — wtrącił Lavarède pokazując na Murlytona, trochę zaniepokojonego, —mam prócz tego towarzysza.

— Będzie stąpał po tej samej co i ty ścieżce... Ty jesteś Francuzem i lekarzem; kocham cię zatem i szanuję... Jesteś inżynierem, będę ci posłuszny...

Po tych słowach oddalił się Indjanin wracając niebawem z wózkiem używanym w tych stronach, który nazywano *wolantem*.

W wózku umieścił Lavarède'a, Aurettę i sir Murlytona.

Skoro obmyślił wszystko dla swoich przyjaciół, Gerolans wrócił nazad koleją do Colon.

Nasza mała karawana tymczasem dotarła do mieszkania Indjanina, gdzie młodą Angielkę ugościła najserdeczniej Indjanka Iloe.

Mężczyzni przespali się, jako tako, i postanowiono wyruszyć w dalszą drogę z pierwszym dnia brzaskiem.

W tym samym dniu Bouvreuil dostawszy odpowiedź od don Joségo, wysyłał do suchej i kościstej Penelopy depeszę tej treści:

„Lavarède siedzi w błocie po same uszy. Wyjedź na świeże powietrze, do Sens i zamieszkaj w naszym wiejskim domu. Wkrótce ci go tam dostawię".

IX.

W drodze.

Do dnia zatem, karawana wyruszyła prosto w *Sierrę*, ścieżką stromą i niedostępną, która nazywała się pompatycznie: „Gościńcem królewskim do Chiriqui".

Przez cały tydzień Laverède mógł rozmyślać i zastanawiać się do woli nad niedorzecznością twierdzenia, że pieniądze nie wiele znaczą na świecie. Jeden tylko bowiem z całego towarzystwa szedł pieszo.

Murlyton zmęczony chodem, kupił po prostu muła od pierwszego lepszego Indjanina; wsiadł mu na grzbiet, bez cienia siodła angielskiego; jechał sobie najswobodniej obok miss Auretty i żony przewodnika, siedzących na wózku.

Nie było to zbyt przyjemnem Armandowi, nadrabiał jednak jak zwykle rezonem i szedł wesoło, podśpiewując sobie, jakby nigdy nic. Bóstwo opiekujące się nim od początku, chciało go prawdopodobnie wynagrodzić za ten dobry humor i przyszło mu w pomoc niebawem.

Wszyscy przespali się w *pueble tule*.

Tule jest prawdziwa nazwa tych, których Hiszpanie przezwali niesłusznie Indjanami.

Przejeżdżali przez wielką Sawanę, kierując się ku Chiriqui (jeden z licznych wulkanów w tych stronach, co chwila ogniem ziejący) gdy Armand spostrzegł nad wodospadem Papayalito, koczujących mularzy.

Tylko dwa muły stanowiły całe ich mienie. Gryzły spokojnie trawę na brzegu rwącego potoku. Uprząż wspaniała błyszczała w słońcu zdaleka. Całość tak mułów, jak i uprzęży, nie licowała wcale, z wyglądem dwóch obdartusów, z twarzami wynędzniałemi i spalonemi od słońca, którzy pilnowali mułów, leżąc na brzuchu w cieniu drzew.

— Czy to są arrieros'y? — spytał Armand.

— Nie wyglądają mi na to — bąknął Ramon — są nadto licho odziani. Jeden jest z rodu Zambi, a drugi Indjaninem Do. Jego pokolenie zamieszkuje ziemię daleką, w tyle za nami, na południu robót Panamskich.

— A z tego wnioskujesz?...

— Że to są po prostu złodzieje... Zaraz się przekonamy...

Zbliżył się do nich obcesowo.

— Dziękujemy wam kamraci, żeście wyszli naprzeciw nas, z naszemi mułami. Tu miały czekać na nas rzeczywiście. Ale gdzież się podzieli nasi *moros*, którzy mieli nam muły przyprowadzić?

Bez namysłu, nie dodawszy ani słowa więcej, wskoczył na jednego, a Lavarède uczynił to samo z drugim rumakiem.

Zambo i Do spojrzeli zdumieni jeden na drugiego. Ramon znowu przemówił:

— Jego miłość da wam każdemu po piastrze za fatygę, którą podjęliście dla nas.

Obdartusy wyciągli natychmiast dłoń chciwą. Lavarède nie mający ani czwartej części tej sumy, zrozumiał o co idzie i nasrożył się należycie:

— Łotry! kanalje! — krzyknął impetycznie, podnosząc grubą laskę bambusową. — Chcieliście ukraść moje muły?

— Ależ nie... przenigdy wasza miłość... Wysłał nas mularz Hieronimo, obiecując za nasz trud dobrą zapłatę...

— Dobrze! dobrze! Przyjdźcie po nią do alkada w Galdera...

I z śmiałością na wskroś uczciwego człowieka, zaciął muła pędząc galopem. Zanim w w tropy pospieszył i Ramon.

Tym razem i powaga Indjanina, ustąpiła miejsca szalonej wesołości. Parsknął śmiechem:

Wyciągnął zaś ten sens moralny z owego wypadku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 20 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś Reginy i Florentyny panien, jutro Alojzego Gonzagi wyznawcy.

W kościele OO. Jezuitów przypadająca jutro uroczystość św. Alojzego Gonzagi, odkłada się na niedzielę dnia 24 b m.

Kalendarz myśliwski Począwszy od 1-go czerwca wolno polować na kozły (rogacze). Na inn. zwierzynę, przypada czas ochrony.

Kalendarz rybacki. W czerwcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa i wyrozuba. Czas ochrony przypada na: czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę, brzanę, cyrtę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 min. 31, zachód przypada na godz. 7 min. 50; długość dnia 16 godzin 19 minut. Jutro wschód i zachód słońca przypadają o tymże samym czasie.

Ciepła rano stopni 12.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z dni żałoby. W mieście czarne powiewają chorągwie, tłumy ludu cisną się do pałacu książęco-biskupiego, aby po raz ostatni spojrzeć na tę twarz słodką i łagodną, którą ś. p. kardynał Dunajewski wszystkich sobie jednał.

Wczoraj po południu pałac jednak zamknięto, ponieważ inne zapadły postanowienia. Pierwotnie chciano nieboszczyka pochować na cmentarzu, w grobowcu kapitulnym, później jednak, wskutek interwencji osób wybitnych zaczęto rozważać, że dla ś. p. księcia Kardynała miejsce wiecznego spoczynku byłoby najodpowiedniejsze na Wawelu, w tej części katakomb kościelnych, w których spoczywają zwłoki innych biskupów krakowskich, że zaś tam zwłok niebalsamowanych nie możnaby złożyć, przeto wczoraj dr Browicz przystąpił do zabalsamowania zmarłego, dziś zaś sala, w której śmiertelne leżą szczątki będzie otwarta od 8-ej rano do 3-ciej po południu, poczem nastąpi eksportacja zwłok do katedry na Wawel.

Aż do chwili pogrzebu wszystkie dzwony w Krakowie trzy razy dziennie będą rozbrzmiewały — a ponad niemi dziwnie uroczyście jęczy Zygmunt stary, który już tyle opłakiwał strat!...

W kaplicy książęco-biskupiego pałacu, pośród palm i mnóstwa krzewów egzotycznych, na katafalku spoczywa skromna trumna metalowa, w niej zmarły dostojnik Kościoła leży w infule, cichy, łagodny, uśpiony...

Na krótką chwilę przed śmiercią, gdy mu gromnicę podano, zaczął odmawiać wyraźnie: „Kto się w opiekę" potem zaś recytował po łacinie całą Mszę św. Z Bogiem na ustach i w sercu, westchnął i skonał...

Jeszcze za jego życia, zapytywał cesarz telegraficznie, czy mu lepiej, a gdy Kardynał oczy zamknął, jedna z pierwszych depesz, wysłana z Bruck, przyszła także od cesarza, z gorącemi wyrazami współczucia dla rodziny zmarłego.

Telegramy kondolencyjne nadchodzą z wszystkich stron, między niemi także od Wydziału krajowego, od arcyksięcia Albrechta, prezydenta ministrów, ks. Windischgraetza i wielu innych.

Z książąt Kościoła zapowiedzieli dotąd swój przyjazd: arcybiskup Morawski, biskupi Puzyna Łobos. Spodziewany jest także arcybiskup Sembratowicz. Jeśli ten przyjedzie, nabożeństwo w dniu pogrzebu odbędzie się w obu obrządkach: rzymskim i grecko-katolickim.

Pogrzebem zajmuje się kapituła. Cesarza będzie reprezentował ks. Lichtenstein. Namiestnik także przybędzie. Wydział kraj. będą zastępowali ks. Sanguszko, marszałek, tudzież pp. Jędrzejowicz i Wereszczyński. Po pogrzebie kapituła przystąpi do wyboru wikarjusza kapitulnego, który aż do obsadzenia stolicy biskupiej, będzie sprawował zarząd djecezji.

Powodzie. Wczoraj rano stan wody w Wiśle wykazywał 9 m. 30 ctm. wysokości, a o 11 w południe 3 metry 24 cnt. Tak więc pomimo ulewnych deszczy, woda opada. W obrębie Krakowa, wylewy

nie przybrały groźniejszych rozmiarów; natomiast z okolicy zatrważające nadchodzą wieści. Czerniców zalany. W Jezierzanach i Wołowicach stoi 140 domów pod wodą; mieszkańcy schronili się na strychy, bydło zas umieszczone na rusztowaniach.

W Mogile został wał przerwany, a wezwani pionierzy z Krakowa, pracując noc całą, zapobiegli poważnemu niebezpieczeństwu, grożącemu okolicy. Wczoraj wysłano z Krakowa chleb, sól i zapałki do Mogiły, Jezierzan i Wołowic, jako do okolic największej pomocy potrzebujących. W ostatniej chwili nadeszła do starostwa krak. wiadomość, iż w Rogowie również został wał przerwany, przez co zalane zostały Grabie i Nowa Wieś. Stan wody tamże, według telegramu, wynosi 5 metr. 23 cnt.

Wyprawa, która udała się onegdaj w dół Wisły na statku „Kraków" pod przewodnictwem hr. Andrzeja Potockiego i z pomocą inżynierji wojskowej, sprawdziła, że zalane są wsie wyżej wymienione. Na szczęście wały w Branicach uratowano przy pomocy wojska i w ten sposób zapobieżono wielkiej klęsce. Stan w dolnej części rzeki przedstawia się korzystniej, aniżeli w górnej; w dolnej części zalanych jest wogóle tylko kilkadziesiąt chałup, grunta wszakże tu i tam są zalane i prawie w zupełności wszelkie plony tegoroczne zniszczone.

Hr. Andrzej Potocki powrócił zaraz popołudniu około g. 6 wozem do Krakowa i przedłożył cały stan władzom. Na podstawie jego wskazówek posłano natychmiast środki żywności, sól i zarządzono dalsze środki ochronne.

Wczoraj woda zaczęła powoli opadać.

Z Ochotnicy pod Szczawnicą piszą nam d. 17 bm.: Potok, przepływający gminę Ochotnica w powiecie Nowotarskim, przeszło 3 mil długi, z licznemi pobocznemi potokami wezbrał d. 15 i 16 czerwca tak bardzo, że od dawna nie pamiętają ludzie takiej powodzi. Szkody nieobliczone jeszcze, ale co najmniej wynoszą do 100 tysięcy złr. Wszystkie mosty zerwane, kilka karczem i zabudowań gospodarskich poszło na dół z wodą, grunty urodzajne zamienione na kamieniec. Droga zaś tak jest zrujnowana, że jeśli władze autonomiczne nie przybędą z radą i pomocą, to zagraża nam głód, a lud będzie bez pociechy religijnej.

Z N. Sącza pisze nasz korespondent 18 bm.: Widocznie nad Nowym Sączem ciąży jakaś kara boża — dzień bowiem 17 miesiąca również jak i wilja tegoż dnia, są dla nas dniami feralnemi.

Dzień 17 w kwietniu, przeznaczył Bóg, aby zniszczyć Nowy Sącz ogniem, w wilją zaś tego dnia feralnego, niszczy go wodą, zeszłego roku bowiem, d. 16 kwietnia wylał Dunajec jak i tego roku również dnia 16, z tą różnicą, że czerwca.

D. 16 b. m. o godzinie 7 rano, zaczął występować Dunajec ze swego łożyska, a o g. 7½ wieczór, był tak groźny, że domostwo p. Tarsińskich, położone o 60 cm. wyżej niż brzeg Dunajca, a podmurowane 0·73 m. było zalane pod sam próg wchodowy. Nie wspominam już o innych domkach stojących bez podmurowania, bo w tych niepodobieństwem było chwili jednej pozostać.

Po zeszłorocznej klęsce wylewu, znalazł się jeden z poszkodowanych, który nie zważał na prześladowanie, a nawet na utratę chleba i pukał do władz miejscowych, wyższych i najwyższych o zapobieżenie złemu, starania jego jednak spełzły na niczem, albowiem syty głodnemu nigdy nie uwierzy. Zostawiono więc nas biedaków na opiece bożej i oddano nasze zasiewy, nasz majątek, nasz cały majątek, nasz cały dobytek, a nawet nasze życie na pastwę strasznemu żywiołowi. I dziwić się zaiste należy tym, którzy wiedząc, jak często Dunajec wyrządza na tem miejscu właśnie szkody, pozwolili tam ludziskom zabudowywać się.

Stan wody jest wciąż groźny, wciąż jej bowiem przybywa. Rzeka szeroko rozlała i z hukiem piekielnym niszczy resztki naszego mienia.

Tam, gdzie niebezpieczeństwo mniej groziło, ukazały się konie miejskie do ratunku, gdzie zaś, największa groziła klęska, tam pomocy żadnej nie było i wszystko pozostawiono strasznemu żywiołowi na ofiarę. Woda unosi ludzki dobytek i ledwie z życiem uszli nadbrzeżni mieszkańcy, bydło tylko i co kosztowniejsze ratując, bez czyjejkolwiek pomocy.

Z Żydaczowa donoszą nam, że rzeka Stryj wylała, narobiwszy szkody na polach nadbrzeżnych, a zaś wysokość wody, według tamtejszego wodoskazu na moście, dosięgła d. 17 godz. 8 po południu 5·68 m.

Mamy gości! Po polskiej dziatwie kresowej, która w niedzielę bawiła we Lwowie, jedzie na Wystawę naszą pierwsza wycieczka obcych. Wczoraj wieczorem, salonowym pociągiem, o godz. 9 m. 30 przybyło z Wiednia do Krakowa około 50 osób. Są to członkowie Izby panów i posłowie do Rady państwa, częścią Niemcy, częścią Czesi, a wśród nich grono Polaków z prezesem Koła, p. Zaleskim na czele. Na dworcu oczekiwali ich przedstawiciele krakowskiej arystokracji z hr. Antonim Wodzickim. Kiedy pociąg stanął i przybyli wysiedli z wagonów, na peronie ozwały się głośne powitania, a od grafów, hrabiów i ekscelencyj aż zaszumiało w powietrzu. Wszyscy zebrali się w salonie I-ej klasy, gdzie w krótkich słowach pozdrowił serdecznie miłych gości imieniem miasta, w nieobecności pana Friedleina, wiceprezydent dr Pieniążek. Następnie rozdano uczestnikom kartki z programem wycieczki i z adresem mieszkania przygotowanego, poczem goście wiedeńscy wsiedli do oczekujących na nich eleganckich powozów, których woźnice mieli numerowane przepaski na ramionach, i rozjechali się na noclegi, częścią do Grand-hotelu, częścią do hotelów: Drezdeńskiego i Saskiego. Dziś zwidzać będą osobliwości naszego grodu, potem Saliny wielickie, jutro zaś rano jadą na Wystawę do Lwowa.

Otwarcie teatru letniego. Snać mało kto w Krakowie dowierza dziś Medardowi, bo chociaż wczoraj od południa deszczu nie było i suchą nogą można się było dostać do Parku krakowskiego, niezbyt liczna, niestety, publiczność pospieszyła na inauguracyjne przedstawienie teatru letniego. A szkoda niewymowna, co bo też za niespodziankę zgotował nam wczoraj ten poczciwy Myszkowski! Teatrzyk miniaturowy a wygodny i z komfortem urządzony, scena ładniutka, dekoracje prześliczne, a to, cośmy na scenie ujrzeli, nie chcieliśmy wierzyć, żeby mógł zrobić nie przedsiębiorca spekulujący, by publiczność obedrzeć, a własną napełniać kieszeń. Ledwie zasłona się podniosła i naszą „Halkę" rozpoczął polonez w iście bogatych strojach, przyklasnęliśmy gorąco dzielnemu Dyrektorowi, winszując mu i dziękując gorąco, że tyle łoży pracy, trudu i grosza, by zadowolić publiczność. Póki był w Podgórzu, widzieliśmy, że może dobrze wystawiać operetki i wodewile, dziś w Parku krakowskim przekonał nas, że ma siły wystawić starannie i nasze rodzime opery, jak wczoraj akt z „Halki" i akt z „Krakowiaków". Byliśmy tego wieczora zadowoleni i ucieszeni zarazem, a teraz, życząc z serca p. Myszkowskiemu jak najlepszego powodzenia w nowym, własnym teatrzyku, zwracamy się do publiczności krakowskiej. Solidarnie popierajmy tego uczciwego człowieka, który tylko w zapał dla sztuki zamożny, ma utrzymać towarzystwo kilkudziesięciu osób—a bawi nas i stara się uprzyjemnić każdą chwilę, u niego spędzoną. Odwiedzajmy go zatem często. Do widzenia dziś na „Biednej dziewczynie".

Godne zapamiętania. P. przedsiębiorca teatru miewa genjalne pomysły. Chociaż w poniedziałki nie grywa nigdy, jednakże wyjątkowo tym razem by godnie uczcić dzień, w którym zgasł ś. p. kardynał Dunajewski, dał w teatrze sztukę: „Madame Sans—Gêne". A więc kiedy Towarzystwo muzyczne odwołało swój koncert, a nawet cykliści odłożyli wyścigi, on jeden weseli się wielce, a tylko to go martwiło, że nie mógł wielkiego nieboszczyka ukazać na scenie w apoteozie, bo to byłoby pomnożyło dochód z poniedziałkowego przedstawienia. Dzielny kierownik teatru, prawdziwy dyrektor *Sans-Gêne.*

Składka. Na dom Macicy Serbskiej w Budyszynie złożyli w naszej Administracji: Staś hr. Ordynat Mieroszowski 5 złr. Wiel. Stempień z Podgórza 20 ct., N. N. 50 ct.

Związek polskich towarzystw sokolich ogłasza następującą odezwę do towarzystw związkowych: Szanowny Wydziale! Celem zapewnienia dla druhów i ich rodzin z prowincji dostatecznej ilości biletów na trybuny podczas uroczystości sokolich II. zlotu (ćwiczeń d. 29 czerwca i 1 lipca po południu, wyścigów kolarzy d. 30 czerwca po południu i uroczystości wręczenia sztandaru związkowego d. 1 lipca o godzinie 11 rano), na które już dziś bardzo liczne miejscowe wpływają zamówienia, upraszamy o bezzwłoczne doniesienie, (adres Wydział Związku sokolego, gmach „Sokoła" we Lwowie), wiele takich biletów mamy zamówić. Ceny są: Na ćwiczenia d. 30 czerwca i 1 lipca loże po 12 złr.; siedzenia po 2 złr., 1 złr. 50 ct. i 1 złr. Na wyścigi kolarzy loże po 6 złr., siedzenia po 1 złr., 75 ct. i 50 ct. Na uroczystość wręczenia sztandaru wydają się bilety bezpłatnie za zgłoszeniem. Inne zamówienia mogą być uwzględnione tylko w razie równoczesnego nadesłania ceny. Druhowie w strojach mają na Wystawę i na miejsca stojące boiska (z wyjątkiem prób) wstęp wolny. Również prosimy o podanie ilości, w jakiej mamy zamawiać bilety do Panoramy Racławickiej, po cenie zniżonej 25 ct. od osoby i o nadesłanie odpowiedniej gotówki, gdyż bilety takie tylko za wcześniejszem zamówieniem mogą być wydane. Zwidzanie Panoramy za temi biletami odbywa się grupami.

Towarzystwo rolnicze krakowskie wysłało, pod kierunkiem swego inspektora chowu bydła, p. Feliksa Sandoza, 60 sztuk czerwonego bydła krajowego na Wystawę, które niewątpliwie zwróci na siebie uwagę znawców. Pociąg osobny z bydłem odszedł, z Krakowa w sobotę d. 10 b. m. Rasa, której uszlachetnieniem i polepszeniem Tow. rol. krakowskie od kilku lat gorliwie się zajmuje, co do zalet, nie ustępuje rasom zagranicznym, przewyższa zaś takowe znacznie wytrwałością i skromnością wymagań. Reprezentują tę rasę na Wystawie obory zarodowe w Kozach, Bierzanowie, Wielkich Drogach i cielęciarnia w Jodłowniku, oraz kilkanaście sztuk włościańskich z okolic Szczyżyca.

Z ras zagranicznych, znaczną ilość bydła Oldenburskiego wysłały dobra tarnowskie ks. Sanguszki, Okocim i Gnojnik reprezentują rasę Simmenthal, zaś Kryspinów rasę Schwytz. Cała wystawa bydła przedstawia się nader pokaźnie, wystawiono bowiem w 7 obszernych stajniach około 350 sztuk.

Komisja informacyjna Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiel. poleca uzdolnionych korepetytorów, guwernerów i nauczycieli języków: francuskiego, rosyjskiego i niemieckiego. Tylko prawdziwie uzdolnieni i w danym kierunku ukwalifikowani koledzy będą stronom interesowanym przedstawiani. Komisja urzęduje w Collegjum novum sala nr. 4, codziennie od g. 3—4 po południu, prócz niedziel i świąt.

Kolej elektryczna we Lwowie stała się w ostatnich dniach znowu przyczyną kilku katastrof. W sobotę mianowicie najechał wóz kolejowy, źle hamowany, na wóz włościański, koło placu Wystawy, tak silnie, że poranionego woźnicę musiano odstawić do szpitala, w niedzielę zaś, na wylocie ul. Zyblikiewicza wykoleił się pociąg i stanął na bruku w poprzek innych wozów. Przerażeni pasażerowie, szczególnie kobiety, poczęły wyskakiwać z wozów w błoto uliczne, a jeden z nich, p. Abraham Dogilewski, właściciel dóbr Kołokolina, doznał tak ciężkiego uszkodzenia ciała wskutek poszarpania nerwów w lewej ręce, że stracił w niej władzę, na całe życie. Prokuratorja państwa została o tym smutnym wypadku zawiadomiona i wdroży niewątpliwie surowe przeciwko zarządowi kolei śledztwo.

Aj! waj! uczekajmy! *Dziennik Pozn.* rozpatruje się od niejakiego czasu w powiatach Księstwa. W ostatnim artykule p. t. „Powiat szubiński pod względem statystycznym", pisze między innemi:

„Pod względem wyznaniowym znajduje się w powiecie szubińskim na 1000 ludności 563,3 katolików, 409,92 protestantów i 26,67 żydów. Prawie więc wszyscy katolicy zaliczają się do szczepu słowiańskiego, a żydzi, wraz z protestantami, do germańskiego. W cyfrach absolutnych naliczono w powiecie 12.038 mężczyzn i 12.950 kobiet katolickich, dalej 8933 protestantów i 9.261 protestantek, a 520 żydów i 663 żydówek. Zwracamy przy tej sposobności uwagę na stosunek liczebny płci męskiej i żeńskiej u ludności żydowskiej, który potwierdza znany fakt statystyczny, że żydzi gromadnie z dzielnic polskich emigrują, ponieważ złote dla nich czasy „zarobkowania“ między ludnością polską już minęły wśród ogólnej nędzy i pozostawiają przytem na miejscu żydówki“.

Tak, gorzka to prawda, zawarta w tych słowach, „wśród ogólnej nędzy“ — wyssać, wyzyskać, spustoszyć, a potem wynieść się do bogatych stolic; znana to praktyka żydowska, którą i Księstwo na sobie odczuło, i dla naszej Galicji wymowne to ostrzeżenie... Z drugiej jednakże strony pocieszający fakt, że „żydzi emigrują“, ujawnia nam i inne czynniki, które się do tej emigracji przyczyniły, a o których zamilczeć niepodobna. Nie tajno, że rozbudzona samowiedza wielkopolskiego ludu, niesłychany rozwój rodzinnego handlu i przemysłu, oraz znaczny postęp na polu solidarności i poczucia obowiązku, że cnotom tym i błogim ich następstwom przypisać należy, iż „złote czasy zarobkowania minęły“ dla żydków. Pamiętać przytem winniśmy, iż Wielkopolanie prowadzą walkę na dwa fronty: przeciw germanizacji i judaizmowi, gdy tymczasem w Galicji pierwszy wróg chwilowo nie wchodzi w rachubę; a jednak dużo bodaj wody w Wiśle upłynie, nim podpisać się będziem mogli pod zdanie, że „złote czasy zarobkowania między ludnością polską już minęły“ dla żydków! nim żydzi nasi zawołają: „Aj! waj! uciekajmy!“

Pogrzeb ofiar w Karwinie. Pogrzeb ten odbył się w niedzielę po południu przy ogromnym udziale ludności. Kondukt prowadził, w asyście dwóch kooperatorów ks. proboszcz Kwita. Na czele olbrzymiego pochodu, postępowała kapela, grająca żałobny marsz Beethowena, po niej ciągnęli w długim szeregu górnicy z pochodniami, reprezentanci ministerstwa rolnictwa i wyżsi urzędnicy górniczy w mundurach. Na karawanie tonęła w wieńcach trumna inżyniera Racka, za nią postępowały łkające siostry i brat zmarłego. Na drugim karawanie spoczywały szczątki nadzorcy Opioła, potem niesiono trumny obu sztygarów, wreszcie na prostych wozach wieziono 13 czarnych trumien robotników. Za każdą trumną szła rodzina zmarłego, a dalej przeszło 12.000 ludzi. W kościele czekał hr. Larysz i hr. Hoyos; wzruszenie było powszechne, mężczyźni płakali jak dzieci. Na cmentarzu rozegrały się straszne sceny, pomimo ulewnego deszczu wszyscy wytrwali do końca rozdzierającego pożegnania. Hr. Larysz stał z odkrytą głową, powtarzając smutnie: oh nędza, jaka nędza! Kobiety musiano gwałtem odrywać od trumien. Ks. prob. Kwita przemówił w porywający sposób, nawiązując do ksiąg Hiobowych. Gdy tysięczne piersi wybuchły nieutulonym płaczem, wtedy zawołał wzruszony kapłan: „Płaczcież, o płaczcie, to ulży waszemu sercu“. Ks. Kwita przemawiał po polsku. W końcu wystąpił sztygar, wołając po polsku: „Towarzysze! ostatnie, trzykrotne Pokój umarłym“. Grzmiący okrzyk rozległ się na cmentarzu, trąby zagrały, bębny zahuczały, ostatni akt tragedji się rozegrał...

Dochodzenia sądowe zostały już ukończone i nie wykazały żadnego powodu do wdrożenia śledztwa karnego. Niezawiśle od tego prowadzi władza górnicza dochodzenia co do przyczyny wybuchu gazów, to jednak prawdopodobnie na pewne stwierdzić się już nie da. Dzienniki wiedeńskie podnoszą z oburzeniem fakt, że podczas pogrzebu ofiar katastrofy karwińskiej, odbywało się równocześnie huczne poświęcenie Narodowego Domu czeskiego w Morawskiej Ostrawie, z towarzyszeniem banderyj konnych, śpiewów weselnych etc.; w której to uroczystości brali udział wyżsi urzędnicy, a na wet górnicy czeskiej narodowości.

Z Uniwersytetu warszawskiego. Na ostatniem posiedzeniu wydział lekarski Uniwersytetu warszawskiego nagrodził pracę następujących studentów: Bronisława Peltyna na temat: „O pożywieniu miejscowej ludności włościańskiej“ medalem złotym; Antoniego Manduka na temat: O badaniu krwi przy rozmaitych stadjach gruźlicy“ medalem srebrnym i pracę Czesława Barszczewskiego i Henryka Laudau'a na temat: „Przegląd krytyczny nowych sposobów i aparatów do badania mleka“ medalami srebrnemi.

Nowa kolonizacja żydów. *Now. Wrem.* pisze: „Filantrop angielski, L. Oliphant, który zakupił u rządu tureckiego kilka znacznych działów gruntu, czyni obecnie starania u rządu rosyjskiego w kwestji uzyskania koncesji na przesiedlenie do urządzanych kolonij 500 żydów, mających zamiar wyemigrować z miejsca stałego swojego zamieszkania“.

Włodzimierz Spasowicz, wyjeżdża w tych dniach z Petersburga na ferje do Szwecji, Norwegji i Danji.

Akademja wojenno-lekarska w Petersburgu deleguje na kongres międzynarodowy chemików w Brukselli rodaka naszego, prof. dra Stanisława Przybytka.

Z teatru. Dziś 3. akt z dramatu historycznego Józefa Szujskiego „Halszka z Ostroga“. Komedja w 1 akcie J. Blizińskiego „Marcowy kawaler“, wreszcie obrazek ludowy w 1 akcie ze śpiewami W. Anczyca „Łobzowianie“.

Nekrologia. W Smarżowy zmarła Józefa ze Stojowskich Boguszowa, urodzona w Dąbrowy, w r. 1810, córka Dyzmy Jordan Stojowskiego, właściciela Dąbrowy, i Julianny z br. Heyterów.

W Jabłonicy polskiej zmarła w 93 roku życia Łucja Gniewosz, z domu Ostoja Ostaszewska, matka posła do Rady państwa, p. Edwarda Gniewosza.

W Warszawie zmarła Marja Kenig, córka znanego publicysty i redaktora *Słowa*.

ROZMAITOŚCI.

Król szwedzki przybył do Berlina i przyjmowany był przez cesarstwo w nowym pałacu.

Z angielskiego dworu. Jak wiadomo, syn angielskiego następcy tronu, Jerzy książę Yorku, ożenił się 6 lipca z. r. z piękną księżniczką Teck, liczącą obecnie 27 lat. Otóż wkrótce księżna uszczęśliwi królowę Wiktorję nowym wnukiem czy wnuczką — niewiadomo... Ponieważ przy urodzinach księcia według angielsk ej ustawy kilku ministrów musi być obecnych, przeto połączono zamek White Lodge, gdzie się księżniczka znajduje, z najbliższą stacją telegraficzną. Dziwna rzecz, że kilkakrotnie już znaleziono drut telegraficzny przecięty.

Przesiedleńcy polscy. *Wołżskij Wiestnik* notuje, że w Kazaniu zjawiają się coraz liczniej włościanie polscy, udający się na Syberję.

„W liczbie partyj przesiedleńców, które poczęły się zjawiać od chwili otwarcia żeglugi — pisze *Wiestnik* — spotyka się nie mało włościjan z gubernij Królestwa. Jestto fakt nowy, gdyż włościan tych nie było dawniej w rzędzie przesiedleńców, udających się na Syberję. Tłómaczą o tem, że w roku bieżącym emigracja do Brazylji, dokąd poprzednio udawali się wychodźcy polscy, została wzbroniona. Dzisiejsze partje przesiedleńców polskich, udających się na Syberję, odróżniają się od przesiedleńców rosyjskich tylko wyglądem wewnętrznym i mową. Pod każdym innym względem, to ci sami przesiedleńcy, co z gubernij południowych lub wielko-rosyjskich: ta same nędza, te same bojaźliwe nadzieje, że w nowem miej cu będzie lepiej, wreszcie ta sama przesadna wiara w nadzwyczajną urodzajność gleby syberyjskiej.

„W tych dniach na statku kurbałowskim przepłynęła z Niżnego do Permu partja przesiedleńców polskich z gub. radomskiej. Składa się z 30 rodzin, mających z sobą dużo małych dzieci i starców. Partja dąży do gub. tomskiej, gdzie niektórzy z przesiedleńców mają krewnych, osiedlonych w tej guberni w siódmym lat dziesiątku. Większość przesiedleńców puściła się w podróż z tak małemi zasobami, że wystarczą tylko na pokrycie kosztów podróży do Tiumenia. W liczbie emigrujących z kraju jest kilka rodzin, co próbowały szczęścia w Brazylji i wróciły ztamtąd rozczarowane. Przesiedlanie się do Syberji odbywa się z upoważnienia władz miejscowych“.

Z Konstantynopola do Szweryna jedzie obecnie konno ks. Adolf Fryderyk meklemburski w towarzystwie jedynego wojskowego. Przebyw[a] tę samą drogę, którą ongi pędził Karol XII d[o] Szwecji. Książę wraca z podróży wschodniej; Jaffy do Jerozolimy dostał się także konno. Jazd[a] dystansowa księcia dowodzi prócz wytrzymałoś[ci] fizycznej, także niezwykłej odwagi, w Turc[ji] bowiem nie bardzo bezpiecznie podróżować.

Polowanie na kaczki, odbyło się — nie n[a] łąkach lub błotkach wiejskich, nie na moczara[ch] lub lagunach rzecznych zacienionych wikliną — ale we Wiedniu, w pośrodku stolicy. W środę po południu ukazały się na Dunaju poniżej mostu Augarten 3 kaczki (prawdziwe, nie dziennikarskie!) Niezwykłe to zjawisko ogólne wywołało zdziwienie. Wkrótce też nagromadziło się tysiące gapiów i rozpoczęło się polowanie a raczej „heca“; laskami, parasolami i drągami nastawano na majestatycznie płynące kaczory, przyczem dwóch zanadto gorliwych nemrodów wpadło do wody, skończyło się jednakże na zimnej kąpieli. Wreszcie strażacy puścili się w łódkach w pogoń i udało im się pochwycić 2 kaczki, które odstawiono do policyjnego aresztu, trzecia uciekła.

Doroczne sprawozdanie najwyższego trybunału wykazuje, iż w r. 1893 wydano w Cislitawji 74 wyroki śmierci czyli o 3 więcej, niż w 1892 r. Na Morawy przypada największa liczba skazańców bo aż 15; dalej następują Czechy (12), wschodnia Galicja (11), Trjest i Dalmacja (9); w innych krajach koronnych chwieje się liczba między 1 a 5. Salzburg i Kraina są wyjątkami nie było tam ani jednego wypadku skazania na śmierć. Z 74 skazańców ułaskawił cesarz 72, zostało więc straconych tylko dwóch a mianowicie Emil Brumer w Krems, który zamordował swego dozorcę i Józef Doczekal w Gracu, który zrabował i zamordował dwóch włościan. Nadto wykonano wyrok śmierci na niejakim Braxie z 99 pułku piechoty, który zamordował z zasadzki swojego dowódcę.

Ziewając, zasłaniamy dłonią usta, skąd ten zwyczaj? Niejeden odpowie, że jest on zdobyczą cywilizacji, mody, czy hygjeny, tymczasem wcale tak nie jest. Posłuchajmy, jak kwestję tę wyjaśniają pisma angielskie: Przed 500 mniej więcej laty wierzono w Europie, że Lucyper bezustannie czatuje na ludzi, aby ich opętać. Djabeł ten miał oryginalny zwyczaj wkraczania przez usta upatrzonej ofiary. Jeżeli więc mężczyźni (kobiety, rozumie się, nie wchodzą w rachubę!) zbyt długo ust nie otwierali, zmuszał ich do ziewania i wtedy w mgnieniu oka wkradał się do wnętrza człowieka. Ponieważ podstęp ten za często się powtarzał, więc ludziska chcąc się odpędzić od czarcich figlów, nauczyli się kłaść przed ustami znak krzyża przy każdem ziewnięciu; chłopi w Hiszpanji i we Włoszech dotąd zwyczaj ten zachowują, gdy tymczasem spoganizowana większa część ludzi odpędza djabła prostem przyłożeniem ręki...

Na ławie oskarżonych zasiada mer okręgu Aumale w Algierze, nazwiskiem Sapor, łotr skończony, o którego nadużyciach wiedzieli wszyscy, lecz sterroryzowani przez niego, nie śmieli donieść, co się dzieje, władzy wyższej. Sapor był poprzednio rzeźnikiem; intrygami i sprytem doszedł do stanowiska mera i jeneralnego radcy (*conseiller général*) miasta Aumale, w Algerji. Rządził okręgiem swym despotycznie, ciągnął zyski ze wszystkich źródeł — z mętnych największe; każdą posadę w zarządzie miejskim, w urzędach i policji, musiano kupować u niego za grube pieniądze. W ten sposób zebrał przez lat dziesięć urzędowania około 250.000 fr. Zabezpieczał się od skarg wobec władzy, wtrącając do więzienia tych, którzy je wnosić usiłowali. Dopiero sędzia po-

koju, Mauyrycy Roquet, wyprowadził na jaw sprawki p. mera. Oskarżony jest o kradzież bydła tuziemcom, o szereg fałszerstw, o podrobienie wielu dokumentów urzędowych, o przedajność i oszustwo ogółem o o 235 przestępstw. Między innemi, w r. 1890 dopuścił się sprzeniewierzenia funduszów publicznych. W roku tym szarańcza nawiedziła Algier. Rząd francuski wyznaczył pewną sumę na jej wytępienie, lecz pieniądze — wpłynęły do kieszeni mera, a robotnicy, wyznaczeni do walki z tą klęską, musieli natomiast uprawiać pola i winnice Sapora. Pomimo to mer wysłał do władzy wyższej depeszę tej treści: „Szarańcza nie śmie już przelatywać nad moim okręgiem“. Te liczne, a tak długie bezkarne nadużycia Sapora świadczą tylko o ospałości władz francuskich.

HUMOR.

W bufecie na kolei.

— Dlaczego dajecie takie małe porcje? — pyta podróżny.

— Żeby pasażerowie nie spóźniali się na pociąg, proszę pana.

Poeta. — Przynoszę panu wiersz. Nie dałem mu jeszcze tytułu. Jaki tytuł zrobiłby panu przyjemność?

Redaktor (zdumiony). — Jaki tytuł zrobiłby mi przyjemność?... Jeden tylko: „Ostatnia pieśń“...

OSTATNIA POCZTA.

Wylewy.

O wylewach, w krajach ościennych, nadeszły następujące telegramy:

Wrocław 19 czerwca. Stan wody pod Raciborzem wynosi 6·6 metrów. Pociągi z Budapesztu do Bogumina, z powodu wylewów, prowadzone są przez węgierskie Hradyszcze; czas trwania podróży, zamiast 10 godzin, wynosi 25 godzin. We Wrocławiu obniżają się wylewy.

Opawa 19 czerwca. Woda na szląskiem terytorjum opada. Komunikacje są jeszcze przerwane. Środki żywności posyłane są za pośrednictwem promów. Z ludzi nikt nie zginął.

Budapeszt 19 czerwca. W wielu komitatach grad zrządził w dniach ostatnich znaczne szkody. Wskutek opadów deszczowych nastąpiły znaczne wylewy, zwłaszcza na terytorjum drogi żelaznej doliny rzeki Wag. Pomiędzy Kralovan a Ruttką tor kolejowy jest zalany. Wiele tam jest przerwanych. Drożnik kolejowy, przy obchodzeniu toru kolejowego, zatonął.

Budapeszt 19 czerwca. Zewsząd donoszą o opadaniu wód. Niebezpieczeństwo powodzi zostało usunięte. Komunikacja z miejscem kąpielowem Piszczany będzie jutro przywrócona.

Izwolski, który przybył do Watykanu na audjencję bez orszaku, przyjęty został przez cały personal papieskiego otoczenia. Audjencja trwała od godz. 12 min. 5 do godz. 12 min. 55 i miała charakter bardzo serdeczny. Po audjencji udał się Izwolski do papieskiego sekretarza stanu, kardynała Rampolli.

Prezydent ministrów Crispi otrzymał około 18.000 depesz gratulacyjnych z kraju i zagranicy z powodu szczęśliwego ocalenia przed zamachem sobotnim.

Telegramy.

Wiedeń 20 czerwca (rano). *Wiener Ztg.* ogłasza nominację profesora wyższej szkoły realnej w Krakowie, dra Józefa Tretiaka profesorem nadzwyczajnym języka ruskiego i literatury na Uniwersytecie Jagiellońskim. — Kontrolorowie podatkowi: Franciszek Kowalczewski, Ludwik Kallaus i Henryk Michale mianowani głównymi poborcami w zakresie dyrekcji skarbowej lwowskiej.

Opawa 20 czerwca (rano). W Karwinie zmarły 2 osoby z tych, które były ranione. Dotąd 235 zabitych, z tych 214 znajduje się jeszcze w kopalniach. Utworzono komitet wsparcia.

Preszburg 20 czerwca (rano). Skutkiem przerwania w nocy wału ochronnego, miejscowości Kiralyfa, Kajal i Tonyaaraso zostały zalane. Olbrzymie przestrzenie stoją pod wodą. Wiele domów runęło. Komorno zagrożone, lękają się dlań katastrofy.

Miklos 20 czerwca (rano). Cały komitat Lipto prawie w zupełności zalany. Pociągi dochodzą tylko do Koszyc. Sami handlarze drzewa stracili 100.000 guldenów.

Gałgocz 20 czerwca (rano). Pola urodzajne zupełnie zniszczone. Piszczany całkiem zalane. Utonęła kobieta z dwojgiem dzieci.

Berlin 20 czerwca (rano). Zabił się tu deputowany Heede, który zrujnował się majątkowo, wskutek spekulacji na grunta, które skupywał.

Bruksela 20 czerwca (rano). *L' Independence belge* zapewnia, że anarchiści postanowili wysadzać w powietrze większe banki. Skutkiem tego podwojono wszędzie ostrożność.

Rzym 20 czerwca (rano). Crispi i Sonino przyjmowali przedstawicieli bankierów niemieckich, którzy chcą w Rzymie nowy bank założyć.

Belgrad 20 czerwca (rano), Król Aleksander wyjeżdża najbliższej soboty na Nisz, Wranię i Solonikę do Konstantynopola, gdzie stanie w sobotę.

Paryż 20 czerwca (rano). Korneljusz Herz został wezwany na 21 lipca do sądu policji poprawczej, gdzie ma odpowiadać za wymuszenie. (Już on tam się pewnie nie pokaże. *Przyp. red.*)

Wiedeń 20 czerwca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 352·—, Laenderbank 245·70, Staatsbahn 340·50, Lombardy 107·12.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Ceny zboża.

Kleparz 19 czerwca.

Za 100 kilo płacono:

Pszenica krajowa od złr. 6·95—7·70. Pszenica węgierska 8 20—8·50. Żyto krajowe 6·15—6·30. Żyto węgierskie 6·— 6·50. Jęczmień na kaszę 5·15—5·50. Jęczmień browarny 7·00. Owies 6·——7·— za opłatą. Groch okrągły mały —·——8·00. Groch zielony 7·50—8·80. Groch Victoria —·——11·00. Fasola krótka 6.25—7 00. Fasola długa 7·50—8·50. Fasola cukrowa 9·50—10·50. Bób koński 6 75—6·80. Kukurudza 5·00—5·50. Rzepak 9·00—10·00 Siemię lniane 10·50—12·75. Siemię konopne 9·00—9·05 Lnica 9·00—10·25. Łubin 5·70—6·20 Mak 25·00—25·50 Tatarka 7·25—8·00. Kminek krajowy 05·00—20·70. Kminek holenderski 25·00—30 00. Proso 5·00—0·78. Wyka 9·—. Koniczyna czerwona 60·00 — 80·00. Koniczyna biała 65·00—95·00. Esparseta-trawa 16·00—01·00. Wilk 14·00—15·00. Gorczyca 20·00—22·02.

Przyjechali do Krakowa

dnia 19 czerwca.

Grand Hotel. Mik. Dumba z Wiednia. A. hr. Czosnowski z Kijowa. St. Łubieński z Warszawy. A. hr. Starzeński z Dynowa. J. ks. Schwarzenberg z Czech. W. Kozłowski z Niżankowic.

Hotel Saski. Fr. Hekendorfer z Jarosławia. M. Wołkowiecka ze Strzyżowa. O Schmidt ze Strzyżowa. J. Franke ze Lwowa. Z. hr. Dzieduszycka ze Lwowa. Wik. Luschka ze Schramberga. H. hr. Marasse z Jurkowa. A. J. Minek z Wiednia. O. Bogdaszewski z Litwy. W. Mierzanowski z Warszawy. J. Mokiejewski z Warszawy. G. Hertlin z Paryża. M. Horain z Mińska.

Hotel pod Różą. W. Broch z Siedliska. A. Madurowicz ze Lwowa. Ks. A. Kundolewicz z Wilanowic. B. Gryziecki z Mikołajowa. M. Orpiszewski z Chrzanowa.

Hotel Krakowski. Zyg. Bendel z Jaworowa.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 20 czerwca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 r.	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	737·8	738·6	739·7
Temperatura w stopniach Celsiusza	16·4	15·7	13·6
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 orkan)	SW 0	WNW 1	WNW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	94	92	94
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	10	10

Uwaga: Wczoraj po południu burza; w nocy i dziś rano deszcz.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 19 czerwca, 3 godzina 30 min. po poł.

	zł.	ct.		zł.	ct.
Renta austr. papier. opod.	98	20	Anglobank	—	—
Renta austr. srebrna „	98	05	Union	—	—
Renta austr. 4% złota	120	90	Bankverein	—	—
Renta austr. 4% koronowa	97	85	Akcye Länderbank.	—	—
Akcye bank. austr.-w.	997	—	„ kol. Kar. Lud.	—	—
„ kredytowe	351	75	„ „ lwowsko-czerniow.	—	—
Londyn	125	30			
Napoleony	9	97	„ „ połudn.	—	—
Dukaty	5	91	Elbenthal	—	—
Marki	61	37	Nordbahn	—	—
4% Renta węg. kor.	95	05	Staatsbahn	—	—
4% „ „ złota	120	70	Alpin	—	—
Losy prem. węg.	149	75	Akcye tytoniowe	—	—
Losy tureckie	—	—	Ruble	—	—

Berlin 19 czerwca.

Banknoty aust.	163	10	4% Listy likw. pols.	65	90
Krótki Wiedeń	162	85	Renta włoska	78	—
Banknoty ros.	219	40	Akc. austr. kred.	211	50
5% Listy zast. pols.	—	—	Ultimo Ruble	219	50

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

W słynnej panoramie w Rynku gł. na linji A-B l. 45, po raz pierwszy w Krakowie II-ga część „ZIEMI ŚWIĘTEJ“.

Wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.